

Zmierzch „Gazety Wyborczej”

14 listopada 2016

To będzie smutny koniec roku dla wielu dziennikarzy tej niegdyś poczytnej i potężnej gazety. Od nowego roku, szukając pracy, będą mogli sobie co najwyżej napisać w życiorysie: byłem redaktorem „Gazety Wyborczej”.

Zwolnienia grupowe – te dwa słowa oznaczają zawsze to samo – interes się zwija. Pomimo zaklęć i zapewnień prezesów, że wszystko idzie zgodnie z planem. Dla pracowników to dramatycznie trudny i nerwowy czas. I niezależnie od tego, co i jak pisali przez te lata, życzę im, aby po wyrzuceniu z Agory znaleźli nową robotę. Lepszą! W spółce straci pracę aż 135 pracowników etatowych. Ilu wyleci z „Wyborczej” dziennikarzy piszących na śmieciówkach, którzy nie dostaną już więcej wierszówki – trudno policzyć. Ale tak to już jest w upadającej firmie.

Mniej współczuję akcjonariuszom – ostatecznie „widziały gały, co brały”. Nie mam pojęcia, na co liczyli ci naiwni, którzy szesnaście lat temu, kupowali akcje Agory, płacąc za jedną 180 złotych. Od tamtego czasu wartość spółki już tylko spadała, nie licząc krótkotrwałych korekt trendu. Nie pomógł nawet „sukces” „Gazety Wyborczej”, jakim miała być komisja śledcza badająca „afere Rywina”. Od wiosny 2000 roku wartość giełdowa Agory spadła o ponad 90 proc. A przecież w tym czasie, po wejściu Polski do Unii Europejskiej, warszawska giełda biła rekordy hossy. No ale jak się interes zwija, to i hossa nie pomoże. Dzisiaj akcje Agory można już chyba zacząć zaliczać do kategorii śmieciowych. Jeśli jakiś fan Adama Michnika został na początku lat dwutysięcznych inwestorem w spółce wydającej „Gazetę Wyborczą” – kupując na przykład akcje za 100 tysięcy złotych – dzisiaj są one warte nie więcej niż 10 tysięcy złotych. Nie daj Bóg, jak tym naiwnym inwestorem był ktoś odkładający na lepszą emeryturę. A tak przy okazji, jakoś nie przypominam sobie wielu artykułów w „Gazecie Wyborczej”,

analizujących przyczyny giełdowej zapaści własnej firmy.

UBEZPIECZENI W „WYBORCZEJ”

O ile można sobie wyobrazić słabo znającego giełdowe realia czytelnika „Gazety Wyborczej”, kupującego akcje upadającej spółki, bo zamarzyło mu się być współwłaścicielem znanej gazety, o tyle trudno zrozumieć, dlaczego akcje Agory kupowały w hurtowych ilościach spółki z udziałem skarbu państwa. Na przykład Powszechne Towarzystwo Emerytalne PZU od 2012 roku ma znaczny pakiet akcji Agory. To właśnie OFE PZU jest obecnie największym akcjonariuszem wydawcy „Gazety Wyborczej”. Problem w tym, że PZU, nawet jako największy akcjonariusz, ma niewiele do powiedzenia w spółce, bo decydują i tak ci, którzy mają akcje uprzywilejowane. A te, jak można zgadnąć, ma kto inny.

Pytanie o cel zasilania kapitałowego „Gazety Wyborczej” przez spółki skarbu państwa należy do gatunku naiwnych. Dobrze wiemy, dlaczego rządzący dorzucają kasy przychylnym sobie mediom. PiS grubymi milionami z naszych podatków sponsoruje Rydzyka, a Platforma Obywatelska w taki sam sposób faworyzowała „swoich”. Redaktor naczelny prawicowego portalu wPolityce.pl, Marek Pyza pisał w 2014 roku na łamach wSieci.pl, że PZU zainwestowało w Agorę 50 do 65 mln złotych. Ten sam dziennikarz policzył, że reklamy państwowych firm i instytucji zamieszczane były w „Gazecie Wyborczej” nawet siedmiokrotnie częściej niż podmiotów prywatnych. I wszystko na nic.

JEDEN KORYTARZ

Ostatnio w wielkim centrum handlowym kupowałem weekendowe wydanie Trybuny. Był ranek, sprzedawca dopiero rozkładał gazety na półkach. Zdziwiła mnie mizerna kupka „Gazety Wyborczej” – dosłownie kilka sztuk. Tylko tyle? – zapytałem. W taki weekendowy dzień przez największe podwrocławskie centrum handlowe przewija się kilkadziesiąt tysięcy ludzi. I tak za dużo – mruknął pod nosem sprzedawca. Nie ma się co dziwić, że

paczki z „Wyborczą”, trafiające do kiosków i punktów sprzedaży, są z roku na rok coraz łżejsze. Jeśli chodzi o nakład, „Wyborcza” lata swojej świetności ma już daleko za sobą. W latach dziewięćdziesiątych i na początku lat dwutysięcznych jej nakład przekraczał pół miliona egzemplarzy. Potem był już tylko ostry zjazd. Dzisiaj „Gazety Wyborczej” drukuje się trzy razy mniej.

Gazety „Metro” – której właścicielem była Agora – nie drukuje się już wcale. To była bezpłatna ogólnopolska gazeta, której 200 tysięcy egzemplarzy rozdawano codziennie przechodniom i kierowcom czekającym w korkach. W ramach zwijania biznesu, 16 października dziennik „Metro” (pod zmienioną w zeszłym roku nazwą na Metrocafe.pl) zakończył swój kilkunastoletni żywot. Musiało być bardzo kiepsko, bo nawet kupiec na tytuł się nie znalazł. Dwa tygodnie temu pod młotek poszła łódzka siedziba „Gazety Wyborczej”. Sprzedano ją za 9,7 miliona złotych. Od tej pory łódzkim dziennikarzom pozostał już tylko jeden korytarz. To pokazuje skalę upadku.

BRZYTWA „WYBORCZEJ”

Jest takie powiedzenie: tonący brzytwy się chwyta. Pasuje jak ulał do ostatnich działań „Gazety Wyborczej”. Od 17 października drastycznie wzrosły ceny wszystkich wydań „Gazety”, niektórych o ponad jedną trzecią. Mam pytanie do speców od ekonomii i marketingu w redakcji: czy po takich podwyżkach sprzedaż wzrośnie? Czy spadnie? Wszak w kraju mamy problem z deflacją, a nie z inflacją. Ale może apel poskutkuje? Niespełna rok temu, przed poprzednią podwyżką cen „Gazety Wyborczej”, Piotr Pacewicz apelował: „Proszę, wykupcie prenumeratę, bo w ten sposób też bronicie demokracji”. Jakby tak dzisiaj Adam Michnik, z mównicy KOD-u, przez megafon rzucił: „Te 4,49 złotego za „Wyborczą”, to przecież na walkę z PiS-em”. Czy „ciemny lud to kupi” – jak mawiał Kurski (Jacek – nie Jarosław). Nie, nie kupi! A co gorsza, wygląda na to, że chwiejącej się Agory już nie poratują życzliwi dotąd prezesi spółek skarbu państwa. Dokąd wędrują teraz ich pieniądze na

reklamy – to ciekawy temat dla wścibskiego dziennikarza. Ale „Gazety Wyborczej” już na tej liście raczej nie ma.

PSY „WYBORCZEJ” SZCZEKAJĄ

Nie mam żadnej złośliwej satysfakcji, widząc nieuchronny i coraz bliższy upadek Wyborczej. Wręcz przeciwnie, jestem zdania, że pluralizm mediów jest w demokracji konieczny. Pod jednym wszak warunkiem, że dla każdego dziennikarza i każdej gazety najważniejsza będzie prawda i wiarygodność. Okładajmy naszego przeciwnika politycznego, walcząc z nim na racje i argumenty. Gdy zaczynamy w naszego oponenta celować kłamstwami, insynuacjami i niesprawdzonymi faktami – wtedy kończy się rzetelne dziennikarstwo.

Do tego, że dziennikarze „Gazety Wyborczej” od lat nie są w stanie napisać obiektywnego materiału o Sojuszu Lewicy Demokratycznej – przyzwyczailiśmy się. Kolejny przykład dziennikarskiej nierzetelności znaleźliśmy w ostatni poniedziałek w papierowym wydaniu „Gazety Wyborczej” i na portalu Wyborcza.pl. Iwona Szpała napisała o rzekomym „zmierzchu SLD” i zastanawiała się „kto zastąpi Sojusz na lewicy”. W tekście roi się od błędów i kłamstw. Nie zgadzają się fakty, miejsca, osoby. Mam przed sobą całą litanię sprostowań. To nieprawda, że za bilety lotnicze tych działaczy, którzy na spotkanie z europarlamentarzystami polecieeli do Brukseli samolotem – zapłaciła partia. To nieprawda, że partia wydała pieniądze na remont siedziby, a potem się z niej wyprowadziła. To nieprawda, że działacze SLD nie zbierali podpisów pod obywatelskim projektem „Ratujmy Kobiety” I tak dalej... Warto wyliczać kolejne kłamstwa? Nie warto. Psy Wyborczej szczekają, a karawana idzie dalej.

CO PO „WYBORCZEJ”?

Sytuacja każdej partii, która „wypadła” z Sejmu jest trudna. Nie inaczej jest z Sojuszem Lewicy Demokratycznej. Jak będzie po przepracowaniu trzech lat, które powstały nam do kolejnych

wyborów parlamentarnych – zobaczymy. Jestem przekonany, że wrócimy do parlamentu jako Sojusz Lewicy Demokratycznej. Zwłaszcza że w ostatnim czasie zdecydowana większość sondaży stawia nas już powyżej progu wyborczego. I to jest ta prawdziwa przyczyna poświęcania całych stron upadającej Wyborczej, by wieścić upadek SLD. Gdy tymczasem...

Gdy tymczasem historia lubi płatać figle. Naczelnemu „Gazety Wyborczej” również. I za trzy lata może się okazać, że szef SLD, Włodzimierz Czarzasty wprowadzi na powrót swoją partię do Sejmu, a szef „Wyborczej” doprowadzi swoją „Gazetę” do upadku. Przecież już dzisiaj analitycy giełdowi są zgodni, koncern trwa dzięki dobrym wynikom posiadanej sieci kin, a „Gazeta Wyborcza” z czasem będzie dla niego coraz większą kulą u nogi. Niech więc Iwona Spala nie zamartwia się „kto zastąpi Sojusz na lewicy”, ale spróbuje pomyśleć: co zastąpi „Wyborczą” w kioskach i w internecie?

Autorstwo: Wincenty Elsner

Źródła: „Dziennik Trybuna”, Trybuna.eu